



# Morrow

felieton

**felieton**

Chodzę sobie po mieście i zamiast śniegu widzę szarość. Szarość spada z nieba, kłębi się na ziemi, atakuje płuca, przenika do krwiobiegu.

Radiowi prezenterzy silą się jak tylko mogą by "święteczny klimat" zdominował eter. Raz po raz, jedne po drugich z wyświechtanych bożonarodzeniowych hitów agresywnie atakują mózg bezwiednych słuchaczy.

Rynek wygląda ładnie z tymi wszystkimi światełkami, kolorowymi dekoracjami zwisającymi zewsząd i wszędzie. Naturalnie, jest tłocznie. Na ulicach roi się od ludzi a w galeriach handlowych oraz większych sklepach rozgrywa się wręcz istne pandemonium. Młode anielice szwendają się w te i we wte nagabując potencjalnych klientów, wychudzone kasjerki robią dobrą minę do złej gry starając się nic nie czuć. A ja tak sobie chodzę i obserwuję jak bardzo to wszystko jest brzydkie.

Ta cała konsumpcja, szła na wydawanie pieniędzy, pstrokate papierki, przeładowane wystawy, ciągnące się kolejki. I ten smród - smród spalin, smród choroby toczącej tych ludzi.

Nigdy nie byłem przesadnie zainteresowany tym całym "świętecznym klimatem", tym corocznym kolektywnym urojeniem, miesięczną hipnozą indukowaną przez wszelki rodzaj mediów.

Reklamy naturalnie pokazują same piękne chwile, ozłocone momenty, urywki z banalnej prozy życia. Ludzie, w tym wyobrażonym świecie gdy tylko zaświeci pierwsza gwiazdka, godzą się ze sobą, wszelkie konflikty i nieporozumienia znikają, dla bezdomnego znajdzie się dodatkowy talerz, wszyscy ściskają się i całują a pies merda ogonem i mówi ludzkim głosem.

Cuda, niewidy, gloria, aniołkowie, spełniają się życzenia. A jakie to życzenia?

No jak to jakie? Ci bardziej *świadomi* wiedzą że dobrze jest sobie teraz życzyć zestaw ze największej telefonii komórkowej w Polsce za jedyne x złotych, że dobrze mieć laptopa z super grą czy też inne nowoczesne badziewie z technologią natychmiastowego wywoływania uśmiechu na ustach twoich bliskich.

Święta same w sobie, jako koncept rodzinnej zgody i wspólnego życzenia sobie dobrze, upominków i celebracji żydowskiej mitologii - nigdy nie przemawiały do mnie jako koncept. Nawet lubiłem to jak rodzina zbierała się na chwilę by pogwarzyć, powymieniać się doświadczeniami.

W zasadzie to nie mam ostatnio wiele do powiedzenia. Trochę dziwnie obserwować ten okólnoworoczny czas jako osoba totalnie wymiksowana z obecnie panujących nastrojów.

Widzę to z jaką ignorancją podchodzi się do zmieniającej się na gorsze sytuacji politycznej w kraju, głosy sprzeciwu są rzadkie i pozbawione większej siły przebicia. Moi współobywatele wydają mi się zawieszeni w czymś w rodzaju... *świadomej ignorancji*? Nie wiem jak to nazwać. Takiego spychania problemów na margines, niezajmowania się nimi, uznania że "to mnie nie dotyczy".

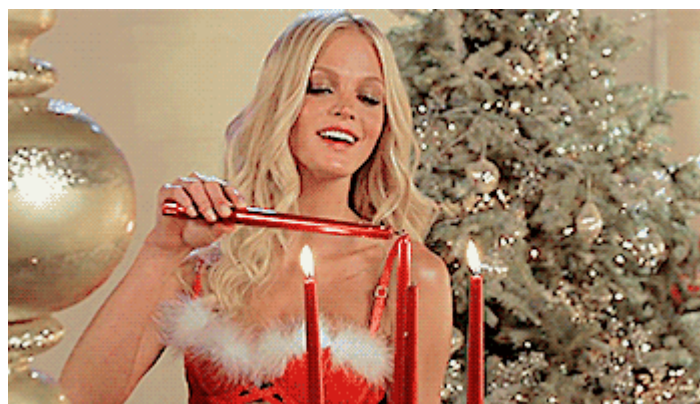
Ciężko nie mieć wrażenia że jako naród jesteśmy bardzo powierzchowni..? Znaczący, lubimy machać flagą i sobie pokrzyzczeć ale zasadniczo to nie wiele nas obchodzi jeśli chodzi o społeczeństwo jakie mimowolnie swoimi działaniami tworzymy. Cały czas tkwimy w jakimś złudzeniu, w miriadach złudzeń. Z jednej fatamorgany w inną, bardziej jaskrawą i niedorzeczną. Czasami wydaje nam się że jesteśmy mesjaszem narodów, krajem szczególnie umiłowanym przez bóstwo o nadzwyczajnym posłannictwie dla innych "upadłych" - tzn, gorszych narodów. Innym razem jest to wielka przyjaźń i partnerstwo z wielkim bratem zza oceanu, owocny sojusz, zniesienie wiz, klepanie po plecach.

Przeoglądam ultra prawicowo-katolicki dziennik "Sieci" gdzie atakuje mnie agresywna pro-PISowska agitacja. Następnie sięgam po "Wyborczą" lub "Newsweek" gdzie tym razem agitują za lewą stronę. Apogeum rzetelnego dziennikarstwa pamiętam że przypadł na okres wyborów - każdy z tych dzienników sączył jedną wielką propagandę, zamiatając pod dywan porażki a zachwalając i wyolbrzymiając rzekome sukcesy stronnictwa z którym sympatyzują.

Wchodzę na eiobę i też jedni żrą się z drugimi, nie widząc nawet że wszelkie ich wysiłki dokopania swoim przeciwnikom są całkowicie bezpłodne. Bez żadnego pomysłu na siebie, gdy starzy idole odeszli już do lamusa - człowiek pogrąża się nihilizmie.

Już patrzeć nie mogę na desperackie wysiłki nadanie sensu, urealnienia swoich wyobrażeń, traktowania ich jako rzeczywistości.

Czemu służy wiara? Po co się wierzy?



Rozumiem naturalny rodzaj wiary, wynikającej z wielokrotnie sprawdzanego procesu, gdzie daną tezę dotyczącą rzeczywistości można zweryfikować i dopiero po uzyskaniu wyniku twierdzącego uznać za prawdziwą.

Nie potrafię zaś zrozumieć wiary nie mającej żadnej podstawy w rzeczywistości. *"Wierzę że TO istnieje, ponieważ wierzę"*

Mówi się *"siła wiary"*, *"łaska wiary"* jakby rzeczywiście miało to jakiś zbawienny efekt.

Lecz nie ma.

Człowiek który bezpodstawnie wierzy w jakąś niesprawdzalną tezę, otwiera się na możliwość zostania ofiarą manipulacji. Gdy człowiek silnie w coś wierzy, to zamyka umysł na wszelkie mogące podważyć to przekonanie dowody. Ludzie chcą w coś wierzyć, potrzebują wyjaśnienia dla swojego bólu, potrzebują by istniał sens tego wszystkiego.

Bo jeśli sensu nie ma a to w co wierzyli okaże się nieprawdą, gdy wyjdzie na to że zostali oszukani... - to czy nie zaczną znowu ich boleć?

To co wyparte, powróci i znów trzeba będzie zmierzyć się z niekorzystnym obrazem siebie.

Tym razem bez pocieszenia.

Bez świętego Mikołaja, który okazuje się tylko dorabiającym sobie grubasem ze sztuczną brodą.

Bez cudu czy glorii. Nawet bez śniegu.

Zostałem ostatnio zaczepiony przez bezdomnego. Oczywiście chciał ode mnie pieniędzy. Ze łzami w oczach, opowiadał o tym jak mu ciężko. Widać było że jego światopogląd dopiero ostatnio uległ dramatycznej zmianie i dopiero przyzwyczajają się do myśli że może czegoś nie mieć.

Mówił mi że *"też chcę mieć Iphonea. Inni mają Iphonea, więc czemu nie mam mieć go ja?"*

Wesołych świąt.

.....

## GRACELAND STREET. North East

- **MR AND MRS MC BRIDE**  
Married, 2 children, 1 cat  
Purchased: July 1981  
Annual salary: £34,000
- **MISS WINTER**  
Single  
Purchased: March 1988  
Annual salary: £18,000
- **MR AND MRS CUNNINGHAM**  
Married, 2 Children  
Purchased: December 1988  
Annual salary: £32,000
- **MR O'DONNELL**  
Divorced, 1 Child  
Purchased: February 1986  
Annual salary: £24,000

Source: © 2002 Black & Jay

